

BANC D'ARGUIN

9 -19 luty, 1966

Po opuszczeniu Port Etienne okrążyliśmy Cap Blanc¹ i ruszyliśmy na północ, w kierunku łowiska na którym mieliśmy rozpocząć połowy. Większość z nas oczekiwała połowów z niecierpliwością, zdając sobie sprawę z tego, że to właśnie będzie przez długie lata naszym chlebem powszednim. Każdy ma własny rozum i sam decyduje o tym co uznaje za potrzebne, z czego można, a z czego nie należy się migać. Ja już na starcie polubiłem swój nowy zawód i interesowało mnie wszystko, co z nim związane. Chętnie chodziłem do pracy przy sieciach, na manewry i wachty nawigacyjne w naszej studenckiej dziupli na pelengowym².

Banc d'Arguin³ - znane afrykańskie łowisko, nie było dla nas specjalnie łaskawe. Od samego początku wyniki były bardzo marne, liczone w koszach, a sieć niemal za każdym razem podarta. Magister Klimaj upatrzył sobie mnie za swojego asystenta i z zasady miałem więcej pracy niż moi koledzy, którzy po sprzątnięciu niewielkiej ilości złowionej ryby, mieli czas dla siebie, który wykorzystywali na wypełnianie „Dziennika praktyk”, na co ja musiałem poświęcać najczęściej wieczorne godziny, kiedy nasz naukowiec nie robił pomiarów.

Pomagałem nauce licząc, ważąc, i mierząc to, co złowiliśmy. Rozciągałem macki ośmiornic, kalmarów; układałem ryby na mierniczej desce i haczyłem to wszystko na dynamometrycznej wadze. Monotonnym głosem podawałem magistrowi to co odczytywałem, a on zapisywał podane przeze mnie cyferki na specjalnie przygotowanych arkuszach. Nie powiem żeby mnie to nie interesowało, poznawałem przez tą pracę faunę rejonu, ale przez monotonię czynności czułem się czasem zbyt zmęczony.

W takiej sytuacji, kiedy wybieraliśmy sieć i była choć trochę podarta, ja podskórnie się z tego cieszyłem. Mogłem wówczas odłożyć przyrządy miernicze i przejść do pracy przy sieciach, co mnie bardziej fascynowało niż mierzenie rybek. Bardzo lubiłem „siatkówkę”, jak potocznie nazywano reperację sieci. Wywijałem kleszczką⁴ z każdym dniem szybciej i sprawniej. Poznawałem fragmenty sieci i z czasem z łatwością odgadywałem redukcje⁵ i kryzy⁶ w poszczególnych elementach: ćwiartkach⁷, skrzydłach⁸, łatach⁹ czy

1 Cap Blanc (Przylądek Biały) – najdalej na zachód wysunięty przylądek zachodniego wybrzeża Afryki w Mauretanii.

2 Pelengowy – pokład namiarowy; najczęściej najwyższy pokład na statku służący do robienia obserwacji astronomicznych i namiarów optycznych z kompasu głównego, który tam właśnie się znajduje.

3 Banc d'Arguin – łowisko u zachodnich wybrzeży Mauretanii

4 Kleszczka - igła sieciarska (rybacka); najczęściej drewniana cienka deseczka (listewka) zaostrzona z jednej strony z widełkami z drugiej i wyciętym środkiem umożliwiającym nawinięcie przędzy rybackiej

5 Redukcja – w sieciarstwie system zmniejszania szerokości elementu sieci w celu nadania mu właściwego, stożkowego lub trapezowego kształtu.

6 Kryzowanie – w sieciarstwie odwrotny do redukcji proces (dodawanie oczek) w celu zmiany prostokątnego kształtu elementu na inny.

worku¹⁰. Oczywiście nie mogłem się specjalnie afiszować z tym zadowoleniem z podarc, bo najczęściej w koło słyszałem w takich chwilach masę niecenzuralnych słów, szczególnie ze strony stałej załogi. Póki co była to dla mnie zawsze okazja do wprawek zawodowych i oderwanie od mierzenia i ważenia zawartości koszy.

Z pewnością kiedy stanę na pokładzie przemysłowego trawlera i będę żył z partu¹¹, każda awaria sieci będzie mnie irytowała tak jak tych tutaj, ale póki co, ja mam się uczyć, żeby później naprawy zabierały mi jak najmniej czasu. Ja zawsze bardzo silnie akcentowałem swoje przywiązanie do maksy: „Practice make perfect”¹².

Starłem się dostać od bosmana najtrudniejszą robotę, najbardziej skomplikowaną, taką, której dobre wykonanie dawało większą satysfakcję. Podziwiałem naszego skromnej postury bosmana Freda, który za młodu terminował u Holendrów, jeszcze na starej „Saturni”¹³. Potrafił ze stosu podartej sieci wziąć do ręki jakiś fragment wiedząc co to jest i co trzeba tu zreperować. Podziwiałem jego biegłość w szyciu. Kleszczka w jego rękę była tak szybka, że z trudem udawało mi się podpatrzeć jego ruchy. W odróżnieniu od Holendrów on stawał do nas przodem i pokazywał jak co robi. Czasami zwalniał ruchy rąk abyśmy mogli prześledzić niuanse. Zaczynał jakąś skomplikowaną dziurę w sieci, zawiązywał kilka równiutkich oczek i wciskał po chwili kleszczkę w ręce któregoś chłopaka ze słowami:

- No student! Nawijaj tera. Równo ma być. Co trzecia jest kryza. Nie pomył się , bo będziesz ciął!

Pochylał się znów nad stosem podartej sieci, podnosił jej fragment i rzucał do kolejnego młodzieńca:

- Hej! Masz tu ćwiartkę¹⁴ do zrobienia. Przy dolnej linii wiąż podwójnie i żeby mi się oczka skrzydła z gardzielią zeszyły jak trza.

Ćwiartka to była robota da mnie. Zrobić dobrze ćwiartkę to było naprawdę duże wyzwanie. Wyskakiwałem wówczas do przodu przed kolegów, żeby żaden mnie nie ubiegł. Zdarzyło mi się, że kiedy oczka w finale nie

7 Ćwiartka – w sieciarstwie miejsce łączenia skrzydła sieci (włoka) z gardzielią (wlotem).

8 Skrzydło – tu: element sieci (włoka) przyszyty do gardzieli po obu stronach, zwiększający strefę boczną zagarniania.

9 Łata – tu: element przedłużenia stożkowego fragmentu sieci przed końcowym workiem.

¹⁰ Worek – tu: zakończenie sieci (włoka) zwane też matnią, gdzie gromadzi się złowiona podczas trałowania ryba (koniec worka jest rozwiązywalny dla jego opóźnienia).

¹¹ Part – najstarszy system płacowy w rybołówstwie polegający na podziale między załogę pieniędzy uzyskanych za sprzedaną rybę. W tamtych czasach part stanowił 80% zarobku rybaków, w późniejszych czasach system ten, w Polsce (w rybołówstwie państwowym), kiedy rybę zaczęto liczyć po abstrakcyjnych, nierealnych, zaniżonych cenach partowych, uległ on wypaczeniu i przestał mieć duże znaczenie.

¹² Ang. = praktyka czyni mistrza

¹³ SATURNIA – Stary trawler burtowy GDY-91, SPFR, ex „Tewera”, zbudowany w 1930 w stoczni Cochrane & Sons Ltd. – Selby (wkl Brytania) BRT=363, NRT=133 wyn: 43,7x7,6x3,9, maszyna parowa 640 KM, załoga 22, 1 pokład i 10 węzłów. Otrzymana w ramach UNRA weszła do eksploatacji w DALMORZE 23.X.1946 roku.

¹⁴ Ćwiartka – w sieci (włoku) miejsce łączenia się skrzydeł z gardzielią

schodziły się tak jak powinny, wycinałem swoją robotę po kryjomu i zaczynałem od nowa.

Kilkakrotnie, kiedy sieć zahaczyła o jakieś przeszkody na dnie, mieliśmy poważniejsze kłopoty. Raz był to jeszcze wojenny wrak, a innym razem weszliśmy siecią na rafy koralowe, co łatwo było stwierdzić oglądając po wybraniu sieć poutykaną fragmentami koralowca.

Były to czasy kiedy określanie pozycji statku nie było takie proste jak w XXI wieku. Nie było jeszcze globalnych pozycyjnych systemów satelitarnych, a rejon Afryki pozbawiony był i innych, używanych już gdzie indziej, niezbyt dokładnych systemów radionawigacyjnych. Tak więc dokładność pozycji rybackich, wynikających ze zliczenia, pozycji astronomicznych, czy małego precyzyjnego systemu Loran, lub radionamiarów pozostawiała wiele do życzenia. Dla rybaka najważniejszą linią pozycyjną¹⁵ jest izobata¹⁶, wzdłuż której najczęściej łowiły wówczas statki rybackie. Sondy też nie były tak precyzyjne jak dzisiaj – najpopularniejsze w tamtym okresie były echosondy Kelvin Hughes'a, które na suchym lub mokrym papierze rejestrowały kółko rysunek dna, ryb nad dnem i różnych nierówności. Czasem trudno było na nich rozpoznać czy zgrubienie nad dnem to jakieś ryby, czy może skała lub wrak. Specjalne znaczniki – „biała linia”, dawały szansę odróżnienia ryby od dna, ale gdy ławica była bardzo gęsta to rysunek ryby na sądzie nie różnił się od dna i rybak musiał sam zdecydować czy to co widzi to ryba przy dnie czy wrak, skała albo rafa.

Ponieważ w tamtych latach łowiło się jeszcze włokami dennymi, to znaczy takimi ciągnionymi po dnie, nie trudno było o coś zawadzić. Takie zahaczenie siecią o denną przeszkodę było dość niebezpieczne, groziło różnego typu przykrymi konsekwencjami.

Któregoś dnia, kiedy wybraliśmy sporą pakę ostroboka¹⁷ z dużą domieszką cennych dla nas głowonogów¹⁸, wydaliśmy szybko ponownie aby nie stracić kontaktu z miejscem, gdzie tak dobrze nam poszło. Chodziło nam głównie o ośmiornice i kalmary, które w Las Palmas miały wysoką cenę. Rybę z lasty¹⁹ sprzątaliśmy dopiero po ponownym wydaniu.

Na tego typu trawlerach co „Turlej” liny trałowe biegały nad pokładem i poprzez role królewskie²⁰ pod przednim masztem, idą na prawą burtę do

¹⁵ Linia pozycyjna – linia na mapie nawigacyjnej którą charakteryzuje jednakowa wartość pomiarowa - izobata, namiar, odległość, kąt i wiele innych danych dających się określić ze statku i wykreślić na mapie jako linie jednakowych wartości danego pomiaru.

¹⁶ Izobata – linia na mapie łącząca punkty o jednakowych głębokościach.

¹⁷ Ostrobok (*Trachurus Trachurus*) – ryba pelagiczna, pospolita, ławicowa występująca w wodach europejskich, u wybrzeży północno-zachodniej Afryki, na Morzu Śródziemnym i Czarnym. Mączka, konserwy i bezpośrednio spożycie – niska cena rynkowa.

¹⁸ Głowonogi (*Cephalopoda*) – gromada morskich bezkręgowców z typu mięczaków – ok. 730 gatunków; najbardziej znane to: todziki, mątwy, kałamarnice (kalmary), wampirzyce i ośmiornice. Bardzo cenne w wielu krajach ze względu na walory smakowe – wchodzi w skład wielu potraw z t.zw. grupy „frutti di mare”.

¹⁹ Lasta – przegroda z desek na pokładzie, gdzie wysypuje się złowione ryby.

²⁰ Role królewskie – duże, silne role ustawione pionowo pod przednim masztem na pokładzie, przez które przebiegają liny trałowe idące od windy do debitów (koźłów trałowych)

devitów²¹. Stamtąd, szczepione specjalną klamrą, razem wchodzą dopiero do wody.

Po wydaniu pracowałem w laście ładując gitarą²² złowioną rybę na ruczę²³ gdzie była ona sortowana przez innych rybaków. Rozdzielali oni cenne głownogi od pospolitego ostroboka. Było potwornie gorąco. Bliskość Sahary dawała się odczuć. Z pewnością było powyżej 35°C. Jako gitarzysta machałem pełną ryb gitarą w dół i do góry, poganiany wciąż przez nieco żartobliwie złośliwych kolegów.

- Dawaj! Dawaj! Ryby nie ma na ruczy – wykrzykiwali w moim kierunku, oczekując pewnie, że powiem „basta!”

Byłem całkowicie mokry od potu, który momentami spływał mi z czoła do oczu i ręce już trochę omdlewały. Wiedziałem, że nie mogę się poddać i muszę nadażyć, bo będą się śmiali ze mnie przez najbliższy tydzień a może i dłużej. Na gitarzystów zawsze wybierano młodszych i silniejszych rybaków. Tu wszyscy byliśmy młodzi, ale nie wszyscy dali by radę sobie w laście. Taki Tosiek, czy Cherubinek na pewno padli by w rybę po kilkunastu minutach.

O pogodzie nie ma co się tutaj rozpisywać. Bezchmurne niebo, żar niemiłosierny i leciutki zefirek niosący gorący żółty pył od Sahary to tutejszy standard. Za każdym podniesieniem pełnej ryby gitary do góry zerkalem na resztkę pozostałą w laście licząc w przybliżeniu ile to jeszcze razy schylę się i wyprostuję.

Ja, pracując w laście, miałem za plecami liny trałowe biegnące wzdłuż burty. Liny idące od bębnow windy trałowej do ról królewskich biegły za plecami sortowników.

Nagle metaliczny zgrzyt, stos iskieł spod okładzin bębnow hamulcowych windy trałowej i terkot szybko obracających się ról królewskich uzmysłowił nam, że coś się dzieje. Na moment znieruchomieliśmy.

- Uciekać! - wrzeszczał bosman Fred.

Rybacy rozbiegli się na wszystkie strony, jak najdalej od szalejących kabli. Ci co stali na zewnątrz lasty mieli łatwiej, ja w laście nie bardzo miałem gdzie uciekać. Błyskawicznie oceniłem sytuację i padłem na płasko w laście w nie sprzątniętą jeszcze rybę. Jakieś oślizłe macki ośmiornicy przesunęły mi się po twarzy i w chwilę potem poczułem chłód przysawek na plecach. Nie ruszałem się jednak nasłuchując raczej niż obserwując bieg wydarzeń. Wysoki dźwięk ustał, targnęło wyczuwalnie statkiem i usłyszałem

²¹ Devit – w rybolówstwie kozioł trałowy, silna, łukowata, stalowa konstrukcja do podwieszenia ról trałowych i podciągania desek trałowych na dziobie i rufie prawej bury ytrawlerów burtowych

²² Gitara (zw. też mandolina) – tu: specjalnej konstrukcji kaczorek zbudowany z metalowej obręczy obszytej gęstą siatką, służący do przesytywania ryby.

²³ Rucza – tu: drewniane koryto z desek o nieszczelnym dnie (deski z dylatacją) i otwartym jednym końcu, do którego wysypuje się rybę z lasty w celu jej posortowania, czy odgłowienia. Przy ruczy staje najczęściej cała załoga pokładowa; na jej końcu, jako ostatni nadzorca sortowania, staje bosman, który spuszcza posortowane ryby do beczek lub koszy, jeśli ryba idzie do lodu.

trzask pękającej grubej liny trałowej. Odruchowo nakryłem głowę rękoma. Przed oczami miałem jakieś wielkie oczy nieznannej mi dużej, czerwonawej ryby i jej rozwarty uzębiony pysk.

Cisza!

Nadal leżę nieruchomo. Słyszę bieganinę i głosy. Ktoś podbiega do lasty i woła w moim kierunku:

- Faja! Wszystko u ciebie w porządku?

Powoli odwracam głowę. Słabo pod słońce widzę zarysy głowy kumpla.

- Wstawaj, już sytuacja opanowana. Wybieramy awaryjnie na jednym kablu – obznajmił mnie w sytuacji Łysy.

Wygrzebałem się z ryb, oderwałem od twarzy przyssawki macek średniej wielkości głowonoga i wspierając się na krawędziach lasty stanąłem na nogi.

- Wyłaź z lasty i uciekaj na lewą burtę – krzyknął bosman spod windy.

Nie trzeba było mi tego powtarzać, w kilku susach znalazłem się w bezpiecznym miejscu. Spojrzałem w kierunku mostka. Z otwartego okna bliżej prawej burty wystawała głowa kapitana Grządka. Zdecydowanym głosem wydawał komendy. Słysząc było odgłos przesuwanego telegrafu²⁴ przy każdym zadanym manewrze. Wśród obserwatorów i tych, którzy bezpośrednio byli zaangażowani w awaryjne wybieranie, wyczuwało się nerwowe napięcie. Nas – studentów, starano się nie włączać do akcji, było zbyt niebezpiecznie dla niedoświadczonych przyszłych rybaków. Wszystkie ważne stanowiska obsadziła stała załoga.

Strata całej, niedawno założonej nowej sieci wraz z deskami trałowymi i większą częścią lin byłaby bardzo dotkliwa. Nie mieliśmy na szkolnym statku zbyt dużych zapasów sprzętowych.

Z uwagą obserwowaliśmy każdy manewr wykonywany przez kapitana i czynności załogi, która bez zbędnych słów robiła co do niej należało. Winda powoli, z wyraźnym trudem, metr po metrze nawijała prawy kabel.

Dobrze, że nie było silnego falowania i nawijanie jedynej całej liny szło w miarę równomiernie. Zapisywałem w swej pamięci każdy istotny szczegół i nasłuchiwałem komend i komentarzy, które było słyszeć przez uchylone okna mostku.

Kiedy z wody wyszła na powierzchnię deska trałowa, nie tylko my, ale i stała załoga niemal krzyknęła z radości. Pomogliśmy podpiąć dziobową deskę i teraz zostaliśmy już włączeni do dalszej pracy. Największe

²⁴ *Telegraf - (mor) tu: telegraf maszynowy – urządzenie służące do przekazywania komend do maszynowni na statku ze stanowiska dowodzenia. Dawniej urządzenie mechaniczne (ciągi linowo-łańcuchowe) potem elektryczne, dziś często już elektroniczne. Tradycyjny telegraf maszynowy w postaci kolumny z mosiężną rączką i kołowym opisaniem rodzaju manewrów przestał praktycznie istnieć. Najczęściej stanowisko manewrowe maszyną znajduje się już bezpośrednio na mostku a telegraf jest urządzeniem awaryjnej komunikacji z maszynownią.*

niebezpieczeństwo minęło – cała choć tylko jedna lina była na bębnie. Teraz musieliśmy obłapywać stropami co kilka metrów najpierw słomiak²⁵ a następnie zebrane do kupy lekisy²⁶, potem fragmenty sieci i przy pomocy windszkopu wyciągać na pokład. Każdy pozyskany metr nas radował gdyż to co na burcie to nie stracone. Niebawem mieliśmy na pokładzie całą sieć. Była nieco poplątana i w kilku miejscach podarta, ale nadawała się do reperacji. Pękła podbora²⁷, która zahaczyła o jakąś przeszkodę. Trudno było określić co to było, ale sądząc po przyczepionych do siatki koralach, weszliśmy siecią na rafę.

Sieć była na burcie, ale jeszcze lekisy rufowe obciążone silnie ciągnęły w głąb. To był dobry znak. Należało się spodziewać, że na końcu jest druga deska trałowa a może nawet druga część urwanego kabla. Wprawdzie nie było tu zbyt głęboko i ta reszta sprzętu mogła jeszcze haczyć o coś co nas przytrzymało, ale rybak jest z natury optymistom i cieszy się nawet w nieszczęściu z tego co już odzyskał i ma zawsze nadzieję, że odzyska resztę. Rybołówstwo bez wiary w sukces i powodzenie w działaniu nie mogłoby istnieć.

Na twarzy kapitana Grządka widziałem leciutki uśmiech, który przeczył utyskiwaniom Eliasza, który ciskał na wszystkie strony niecenzuralne słowa, o które tak często miał pretensje do studentów.

- Ale Eliaz się ciska – zauważył Kapelusznik.

- A niech się pociska. Spójrz na Starego jak się podśmiewa z niego. I tak to nasza robota, kolejna okazja do sieciarskiej praktyki – odparł pracowity z natury Pszczółka.

- Jest decha!!! – ryknął Dzieciół, który właśnie wychylony za burte haczył kolejny strop.

- Wolniej teraz! – zawołał do windziarza bosman Fred.

Wszyscy, będący na pokładzie, przechylili się przez nadburcie aby zobaczyć na własne oczy wyciąganą na leksach deskę trałową. Przejrzystość wody była dość znaczna więc widać było deskę już parę metrów pod powierzchnią.

Kapitan niewiele mówił, przesuwając jedynie od czasu do czasu manetkę telegrafu o nie więcej jak jedną pozycję od stopu, to w lewo lub w prawo. Szybko przygotowaliśmy rener²⁸ z odpowiednim hakiem do podczepienia deski za bigle kiedy tylko się wychyli z wody i będzie to możliwe.

²⁵ Słomiak – (ryb) brajdel – gruba lina, często konstrukcji mieszanej z włókiemno-stalowa, łącząca orczyk z deską trałową.

²⁶ Lekisy – (ryb) wodze, liny biegnące od skrzydeł sieci do orczyka

²⁷ Podbora – (ryb) lina dolna sieci, często obciążona łańcuchami lub futropami (gumowymi krążkami).

²⁸ Rener – lina dźwigu statkowego, tu lina biegnąca przez blok na bomie do windszkopu (głowicy windy trałowej).

- Mam! Góra! – krzyczałem jak udało mi się wrzucić hak między bigle²⁹ i zapadka przeskoczyła po przejściu haka przez pałak.

- To je ju nasze! – wołali radośnie, nieco z kaszubska, wszyscy w koło.

Do wody zbiegała jedynie urwana część kabla, z której wyciągnięciem nie było już żadnych kłopotów.

Nie tylko załoga miała uśmiech na ustach, my też radowaliśmy się z odzyskania sprzętu. Łatwiej jest to wszystko rozplątać, poreperować, poszplajsować³⁰, niż wyciągać wszystko nowe z ładowni i zbroić zupełnie gołą sieć. Na przemysłowych statkach rybackich na pokładzie są zawsze dwie gotowe sieci, ale my mieliśmy do połowów przygotowaną tylko jedną.

Zerwana podbora, kilka rozdarć w dennej części sieci, jedna ćwiartka do zrobienia i szplajsowanie kabla – liny trałowej, która nie wytrzymała szarpnięcia. To zwykła rybacka robota. Tu, gdzie pogoda, poza skwarem, nie przeszkadza nie jest to takie uciążliwe – dla nas studentów to kolejna niezła wprawka.

Wydawaliśmy ponownie już wczesnym rankiem następnego dnia. Ten dzień pamiętam bardzo dobrze gdyż wypadło mi pierwsze „samodzielne” wydawanie sieci, co na trawlerze burtowym jest szczególnie trudne. Oczywiście, że ta samodzielność była trochę umowna, bo czuwał nad moimi komendami i manewrami sam kapitan Wiktor Gorządek. Byłem szczęśliwy, że właśnie pod jego okiem po raz pierwszy manewrowałem statkiem i siecią. Niektórzy koledzy mieli gorzej, a szczególnie ci, którym przypadło podobne zadanie pod okiem Eliasza. Z mostku słychać było wówczas tylko wrzaski, wyzwiska a w prawym oknie czasem ukazywała się przerażona twarz studenta, którego paraliżowało zachowanie pierwszego oficera.

- Ustaw statek prawą do wiatru – odpowiedział mi spokojnym głosem kapitan.

Na sterze miałem za współnika Małego, któremu rzuciłem komendę:

- 15 w prawo!

- 15 w prawo – powtórzył.

- Trochę więcej maszyną – odpowiedział mi zupełnie cicho Gorządek.

Z namaszczeniem przesunąłem, po raz pierwszy w życiu, manetkę telegrafu maszynowego³¹ na „Wolno naprzód”. Wszystkie manewry mieliśmy już wielokrotnie omawiane na wykładach teoretycznych. Rozrysowywaliśmy je często na tablicy, ale to zupełnie co innego jak dotknąć prawdziwej manetki i dać prawdziwą komendę na ster. Byłem podekscytowany i mocno

²⁹ Bigle – stalowe pałaki od wewnętrznej strony deski trałowej, do których są mocowane liny trałowe.

³⁰ Szplajsy – (ryb) splot; miejsce łączenia dwóch odcinków liny stalowej lub włókiennej za pomocą specjalnego systemu przeplatania pokrętek obu lin. Szplajsy lin stalowych i włókiennych różnią się systemem sposobem przeplatania pokrętek.

³¹ Telegraf maszynowy – urządzenie mechaniczne, które za pomocą ciągów łańcuchowo-linowych przekazywało komendy do maszynowni. W dzisiejszych czasach zastąpione urządzeniem elektrycznym lub elektronicznym.

spięty. Czułem jak statek posłuszny moim rozkazom obraca się w pożądanym kierunku.

- Teraz stop – może nawet niepotrzebnie szepnął mi niemal w ucho kapitan. Miałem już to w zamiarze, gdyż bardzo starannie obserwowałem inercję obracającego się statku i często przyglądałem się temu jak robi to sam Kapitan. W chwilę po zatrzymaniu maszyny przesunąłem manetkę telegrafu na „Wolno wstecz”. Kątem oka spojrzałem na nieruchomą twarz Grządka. Wydało mi się, że się uśmiechnął lekko i kiwnął głową z aprobatą.

Wyrzrzałem przez prawe okno aby upewnić się o zatrzymaniu statku i kiedy wydawało mi się, że tak jest – strumień wody wyrzucanej przez śrubę spod rufy znalazł się na śródkręciu, skoczyłem do telegrafu i zastopowałem obracającą się wstecz śrubę. Szybko wróciłem do okna i głośno, jak stary doświadczony rybak, krzyknąłem:

- Let go!!!³²

To była pierwsza w moim życiu komenda do wyrzucenia sieci. Zwolniony z jo-ja³³ worek plusnął do wody a kiedy wyraźnie odszedł od burty spychanego przez leciutki wietrzyk w lewo statku, ustawieni wzdłuż burty rybacy i studenci sprawnie wyrzucili sieć za burtę. Gorządek nie wtrącał się, ale wysunawszy głowę przez sąsiednie okno, razem ze mną, obserwował jak zachowuje się sieć. Odchodziła od burty szeroko rozkładając się na spokojnej wodzie. Łańcuch obciążający podborę szybko pociągnął sieć w dół. Teraz należało starannie położyć na wodzie latawce³⁴. Źle wyrzucony latawiec często płatał się w lotkach³⁵ powodując „unklear” i konieczność wybierania sieci co najmniej do jej skrzydeł.

Poszło dobrze. Nie będę tu opisywał wszystkich etapów wydawania, gdyż nie o to tu chodzi, a jedynie o zaakcentowanie tego pierwszego razu, który wykonałem pod okiem znakomitego rybaka. Ale dla porządku wymienię tu tylko ważne etapy: wpuszczenie desek trałowych do wody, rozjechanie desek, wydanie lin trałowych stosownie do głębokości i spięcie lin na rufowym koźle za pomocą messingera³⁶. Ta ostatnia czynność zamykająca proces wydawania jest ciekawa o tyle, że uczestniczy w tym fakcie cała pokładowa załoga. Na dziobową linę trałową zakłada się hak gończy, wszyscy na pokładzie biorą na ramię linę przytwierdzoną do haka i na komendę z mostku ruszają biegiem wzdłuż burty w kierunku dziobu, wrzeszcząc przy tym niesamowicie przez cały czas biegu:

³² *Let go* – (ang) pozwól iść, chodźmy, tu: rzucaj sieć (*let go net*); na morzu standardowa komenda jeśli coś trzeba rzucić do wody, np.; sieć, beczkę, pływak, linę itp.

³³ *Jo-jo* – tu: specjalny, nie wygięty do gór, a prostopadły do trzonu hak ześlizgowy do wyrzucania worka za burtę. Do kółka na załamaniu haka przywiązana jest linka, którą pociągamy jak chcemy aby hak się wyhaczył.

³⁴ *Latawce* – tu prostokątne zbite z desek płaszczyzny nośne o powierzchni ok. 1m² wspomagające pionowe rozwarcie wlotu sieci.

³⁵ *Lotki* – cienkie liny stalowe utrzymujące w odpowiedniej pozycji latawce.

³⁶ *Messenger* – (ryb)hak gończy, specjalnej konstrukcji hak służący do spinania lin trałowych przy rufowym koźle na trawlerze burtowym.

- „Raaa.....zem!!!!

Wszyscy biegają jeden za drugim co sił od rufy w kierunku dziob aby nie dopuścić do odhaczenia zsuwającego się ku rufie haka, który, jeśli by dostał luzu, spadł by z liny trałowej. Ostatni z biegnących, kiedy dobiega na wysokość „widszkopu”³⁷ będącego w ruchu, błyskawicznie obkłada linę wokół głowicy i wybiera luz liny przechodzącej przez bęben. W ten sposób przyciąga się dziobową linę trałową do rufowego kozła i tam w specjalnej rolce spinającej zamyka się obie liny trałowe razem. Od tego momentu rozpoczyna się trałowanie.

Ta czynność zakończyła moje ćwiczenie i zawsze będę pamiętał uśmiech kapitana Grządka i jego słowa, które napełniły mnie wewnętrzną dumą.

-No, student! Będzie z ciebie niezły rybak. Sam bym tego lepiej nie zrobił.

Trochę się zarumieniłem, ale wiedziałem, że słowa uznania u tego człowieka nie są zbyt częstym zjawiskiem. Poczulem się jak stary kaszub z rybacką przeszłością, choć dobrze wiedziałem, że umiem z zawodu rybaka dopiero parę procent potrzebnej mi wiedzy.

Na tym łowisku łowiliśmy ze zmiennym szczęściem przez parę dni, ćwicząc różne manewry wydawania i wybierania sieci. Wykorzystywałem każdą okazję aby znaleźć się na mostku podczas jakiegokolwiek operacji. Lubiłem tam chodzić szczególnie wówczas kiedy był tam kapitan. Kiedy na mostku miał wachtę Elias, rzadko kiedy tam ktokolwiek zaglądał.

Cennych na rynku w Las Palmas ryb i różnych głowonogów przybywało nam powoli, ale w końcu, któregoś ranka, kiedy wyciągnęliśmy dość mocno podartą sieć, okno na dziobowym szocie nad pokładem otworzyło się i usłyszeliśmy chrapliwy, charakterystyczny głos Gorządka:

- Koniec! Płyniemy do portu.

Krzyk na pokładzie podniósł się taki, że pewnie niósł się po góry Atlasu. Ręce i nogi zaczęły poruszać się zdecydowanie szybciej jak przed tą chwilą. Zgarniając ryby, porządkując sieć rozprawiano z podnieceniem o ponownym wejściu do Las Palmas. Już wszyscy wiedzieli gdzie pójda, z kim się zobaczą, co kupią. Teraz sytuacja była zupełnie inna jak przed pierwszym wejściem do portu, którego nikt nie znał. Nawet naprawa uszkodzonej sieci, jej płukanie, klarowanie i podwiązywanie pod fałszburta³⁸ trwało o połowę krócej niż zazwyczaj. Aż Elias kręcił głową z niedowierzaniem.

Ja już miałem napisanych kilka listów; do mamy jeden i kilka do Fregaty. Nurtowało mnie ciągle tylko to, czy ja jakiś list dostanę, czy Ela do mnie w ogóle coś napisze. Jeszcze z Gdyni posłałem jej adres naszego agenta

³⁷ Widszkopu – (ryb) głowica windy trałowej wykorzystywana do pracy z linami. Na takiej głowicy obkłada się linę wielokrotnie i można ją wybierać lub luzować w zależności od kierunku obrotu głowicy.

³⁸ Fałszburta – zabudowana powyżej pokładu burta statku

w Las Palmas, który dostaliśmy przed wypłynięciem. Myślę, że jesteśmy w morzu już tak długo, że poczta z kraju powinna do nas dotrzeć. Telefonu w domu ani ja, ani Fregata nie mieliśmy, więc byliśmy skazani na słowa pisane.

Na łowisku d'Arguin wiele się nauczyłem, ale też uświadomiłem sobie jak trudny i ciężki zawód sobie wybrałem. Ale nawet w chwilach dużego zmęczenia ani razu nie pomyślałem, że źle wybrałem – wręcz przeciwnie, podniecała mnie każda trudność, każde działanie, które wymagało czegoś ponad lądową przeciętność.
